

Redakcja naukowa
Grzegorz Konat • Tadeusz Smuga



Paradoksy ekonomii

Rozmowy z polskimi
ekonomistami



 PWN

Redakcja naukowa
Grzegorz Konat • Tadeusz Smuga

Paradoksy ekonomii

Rozmowy z polskimi
ekonomistami



Projekt okładki i stron tytułowych
Małgorzata Smogorzewska

Wydawca
Dorota Siudowska-Mieszkowska

Koordynator ds. redakcji
Renata Ziółkowska

Redaktor
Joanna Perzyńska

Koordynator produkcji
Mariola Iwona Keppel

Skład wersji elektronicznej na zlecenie Wydawnictwa Naukowego PWN
Mobisfera

Recenzent
Prof. dr hab. Waław Stankiewicz

Autorzy
Wanda Karpińska-Mizelińska, Kazimierz Kloc, Grzegorz Konat, Tadeusz Smuga

Współpraca
Katarzyna Bachnik, Piotr Waźniewski

Publikacja dofinansowana przez Instytut Badań Rynku, Konsumpcji i Koniunktur w ramach realizacji projektu badawczego pt. *Identyfikacja polskich ekonomistów akademickich ze szkołami myśli ekonomicznej*, sfinansowanego ze środków Narodowego Centrum Nauki na podstawie decyzji nr UMO-2013/09/B/HS4/02706.

Książka, którą nabyłeś, jest dziełem twórcy i wydawcy. Prosimy, abyś przestrzegał praw, jakie im przysługują. Jej zawartość możesz udostępnić nieodpłatnie osobom bliskim lub osobiście znanym. Ale nie publikuj jej w internecie. Jeśli cytujesz jej fragmenty, nie zmieniaj ich treści i koniecznie zaznacz, czyje to dzieło. A kopiując jej część, rób to jedynie na użytek osobisty.

Szanujmy cudzą własność i prawo.

Więcej na www.legalnakultura.pl

Polska Izba Książki

Copyright © by Wydawnictwo Naukowe PWN SA

eBook został przygotowany na podstawie wydania papierowego z 2016 r., (wyd. I)
Warszawa 2016

ISBN 978-83-01-19105-4

Wydawnictwo Naukowe PWN SA
02-460 Warszawa, ul. Gottlieba Daimlera 2
tel. 22 69 54 321, faks 22 69 54 288
infolinia 801 33 33 88
e-mail: pwn@pwn.com.pl
www.pwn.pl

SPIS TREŚCI

Okładka

Strona tytułowa

Strona redakcyjna

Spis treści

Wstęp

ROZMOWY Z POLSKIMI EKONOMISTAMI

Marek Belka

Ryszard Bugaj

Bogusław Fiedor

Adam Glapiński

Janina Godłów-Legiędź

Stanisław Gomułka

Marian Gorynia

Urszula Grzełońska

Mieczysław Kabaj

Janusz Kaliński

Joanna Kotowicz-Jawor

Witold Kwaśnicki

Eugeniusz Kwiatkowski

Kazimierz Łaski

Leokadia Oręziak

Jerzy Osiatyński

Stanisław Owsiak

Zdzisław Sadowski

Jerzy Wilkin

Andrzej Wojtyna

Szkoły myśli ekonomicznej we współczesnej ekonomii akademickiej w Polsce

Bibliografia

Summary

WSTĘP

W ostatnich dekadach ekonomia akademicka w Polsce podlegała głębokiej transformacji. Zachodzące w niej zmiany były związane zarówno z przekształceniami systemowymi o charakterze politycznym, jak i procesami globalizacji, w tym upowszechnieniem technologii informacyjnych. Wyrazem tych procesów są zmiany zachodzące w strukturze i funkcjonowaniu uczelni wyższych oraz szeroki dostęp do badań międzynarodowych.

Celem projektu badawczego pt. *Identyfikacja polskich ekonomistów akademickich ze szkołami myśli ekonomicznej*[1] było wskazanie przynależności polskich ekonomistów do szkół myśli ekonomicznej, ocena zakresu występowania tych szkół oraz określenie zmiennych determinujących poglądy ekonomistów akademickich. Przyjęto założenie, że transformacja systemu gospodarczego u progu lat 90. XX w. spowodowała zerwanie ciągłości w polskich naukach ekonomicznych[2] oraz zmianę dotychczasowego sposobu myślenia, w tym odrzucenie starych i przyjęcie nowych podejść teoretycznych. Podstawowe narzędzia badawcze stanowiły ankiety internetowe realizowane wśród ekonomistów akademickich oraz wywiady ze znanymi polskimi ekonomistami.

Wywiady z wybitnymi ekonomistami są stosunkowo często wykorzystywaną metodą poznawania poglądów środowiska naukowego na najważniejsze problemy gospodarki oraz rozwoju nauk ekonomicznych[3]. W naszym projekcie miały one początkowo stanowić metodę uzupełniającą badania empiryczne realizowane za pomocą ankiety internetowej. W związku z tym jednak, że wywiady dostarczyły wielu ważnych refleksji dotyczących zarówno gospodarki, jak i kondycji nauk ekonomicznych w Polsce, zdecydowaliśmy się na ich opublikowanie w tej książce.

W celu wyboru rozmówców utworzono listę znanych polskich ekonomistów akademickich, uwzględniając przy tym wiele nakładających się na siebie kryteriów, zarówno formalnych, jak i nieformalnych. Szczególne znaczenie przypisano wysokiej pozycji naukowej (mierzonej tytułem/stopniem naukowym, członkostwem w PAN i stowarzyszeniach naukowych, aktywnością badawczą, w tym publikacjami). Uwzględniono także miejsce prowadzenia działalności naukowej oraz pełnienie funkcji publicznych (np. w administracji publicznej, Radzie Polityki Pieniężnej itp.). Wywiadami starano się objąć przedstawicieli różnych szkół myśli ekonomicznej i obszarów zainteresowań naukowych. Dążono do takiego doboru rozmówców, aby zapewnić różnorodność próby i reprezentację w niej osób spełniających jak największą liczbę wyodrębnionych wyżej kryteriów. Dobór badanych opierał się na wiedzy zespołu realizującego projekt badawczy na temat środowiska naukowego ekonomistów, był więc w pewnym stopniu arbitralny (podejmowany w trakcie wielu dyskusji) i subiektywny.

Zgodę na rozmowę uzyskano od dwudziestu ekonomistów, natomiast trzy osoby odmówiły udzielenia wywiadu. Rozmowy prowadzono w okresie od czerwca 2015 roku do stycznia 2016 roku z ekonomistami z pięciu krajowych ośrodków akademickich (Łódź, Kraków, Poznań, Warszawa i Wrocław) oraz jednym przebywającym na stałe za granicą (Wiedeń). Objęto nimi grupę naukowców zróżnicowaną wiekowo: rozpiętość (mierzona różnicą wieku między najstarszym a najmłodszym z badanych) wynosiła 35 lat (58–93 lat). Wśród respondentów przeważali mężczyźni, udział kobiet wynosił 20%. Struktura badanych pod względem płci, jak się wydaje, odzwierciedlała rzeczywisty udział kobiet o wysokiej pozycji naukowej (z tytułem profesora) w środowisku akademickim [Siemińska, 2000].

* * *

Objętą wywiadami grupę ekonomistów, mimo zróżnicowania wieku, cechuje wiele wspólnych elementów biografii oraz dróg kariery i osiągnięcia wysokiej pozycji naukowej. Dotyczą one m.in. motywacji występujących przy podejmowaniu studiów ekonomicznych, doświadczeń pierwszych lat pracy po ich zakończeniu, a także osobistego kontaktu z wybitnymi naukowcami zarówno w Polsce, jak i za granicą.

Dla większości badanych ekonomia była pierwszym, z reguły świadomie wybranym kierunkiem studiów. Tylko niektórzy zaczęli studia na innych kierunkach, np.

technicznych. O wyborze ekonomii na ogół decydowały wcześniejsze zainteresowania ogólne, w tym problematyką gospodarczą i społeczną. Rzadziej był to przypadek lub popularność kierunku.

Podjęcie studiów wyższych, a następnie rozpoczęcie kariery naukowej, było dla wielu z rozmówców (oraz ich rodzin) drogą awansu społecznego i realizacji aspiracji życiowych. Stąd podkreślana w niektórych wywiadach rola inspiracji ze strony rodziny i swego rodzaju presji z jej strony na zdobycie wyższego wykształcenia. Dla niektórych istotną rolę wśród tych inspiracji odegrała również szkoła średnia i kontakty z niej wyniesione, a także własne lektury i pasja poznawcza. W grupie naszych rozmówców na uwagę zasługuje brak większych tradycji rodzinnych i dziedziczenia zawodu.

Wspólny element dla naszych rozmówców stanowiły doświadczenia związane z wychowaniem i wykształceniem zdobytym w systemie socjalistycznym. Niektórzy poruszali temat ówczesnego kształcenia w zakresie ekonomii politycznej. Zwracali uwagę, że mimo obecności w edukacji ekonomistów w tym okresie elementów ideologicznych, już w czasie studiów zetknęli się w sposób bardziej pogłębiony z ekonomią zachodnią. Szczególną rolę w kształtowaniu ich zainteresowań odegrało jednak środowisko naukowe z okresu studiów lub bezpośrednio po nich oraz osobiste kontakty z wybitnymi naukowcami, m.in. Michałem Kaleckim i Oskarem Langem. W wywiadach podkreślano także silne więzi międzyludzkie w ówczesnych zespołach naukowych i włączanie młodych naukowców w prace badawcze. Doświadczenia te stanowiły ogromny kapitał społeczny, przyspieszający kariery naukowe.

Odnotać należy także szeroką aktywność pozanaukową objętych wywiadami ekonomistów. Uczestniczyli oni w procesach decyzyjnych, pełniąc zarówno funkcje publiczne (wysokie pozycje w administracji rządowej), jak i doradcze.

Lektura wywiadów wskazuje, że nasi rozmówcy są podzieleni w ocenach szkół myśli ekonomicznej dominujących obecnie w polskiej ekonomii akademickiej. W wypowiedziach na ten temat posługiwali się najczęściej przeciwstawianiem sobie nurtu liberalnego oraz nurtów odwołujących się do tradycji Johna Maynarda Keynesa. Z kolei w odpowiedzi na pytanie o samoidentyfikację część rozmówców twierdziła, że „niewiele osób w Polsce utożsamia się z jakąś szkołą” lub że „mamy do czynienia z próbami syntetyzowania elementów różnych szkół, np. nowego keynesizmu z elementami nowej ekonomii instytucjonalnej”. Przeważało jednak odwoływanie się do tradycji keynesowskich, chociaż znaleźli się wśród badanych również przedstawiciele innych nurtów teoretycznych, takich jak: instytucjonalizm, nowa ekonomia klasyczna oraz szkoła neoaustricka.

Dychotomiczne postrzeganie osi dyskusji w polskiej ekonomii akademickiej znalazło swoje odzwierciedlenie w poglądach respondentów na temat roli państwa w gospodarce. Konsekwencją dominacji zwolenników nurtu wywodzącego się od Johna Maynarda Keynesa był fakt, że wśród badanych – mimo znacznych różnic w ocenach stopnia dopuszczalnej interwencji państwa w procesy gospodarcze – nie znalazł się nikt (nawet wśród identyfikujących się z nurtem liberalnym), kto negowałby potrzebę takiej interwencji. W wypowiedziach podkreślano regulacyjne funkcje państwa. Wyrażano np. pogląd, że „państwo powinno budować zdrowe ramy, podstawy, reguły dla procesu gospodarowania w ramach gospodarki rynkowej”, a z drugiej strony uzależniano skalę interwencji od sytuacji w gospodarce.

Wiele miejsca w rozmowach poświęcono kondycji polskiej ekonomii akademickiej. Oceniając sytuację na tym obszarze, większość respondentów dostrzegała korzystne zmiany, jakie zachodziły w naukach ekonomicznych w okresie transformacji systemu gospodarczego. Pozytywne refleksje nie pociągały jednak za sobą przychylnych ocen pozycji tych nauk w świecie. Określano ją jako daleką od oczekiwań i niesatysfakcjonującą. Zwracano uwagę, że dotychczas w Polsce nie było odpowiedniej atmosfery, sprzyjającej istotnemu wzbogaceniu teorii, co sprawiło, że nie mamy zbyt wielu ekonomistów podejmujących na arenie międzynarodowej problemy fundamentalne, teoretyczne, a więc takie, które przyczyniałyby się do wzmocnienia pozycji polskiej ekonomii w świecie. W ocenie badanych zarówno poziom rodzimych publikacji, jak i wielu debat toczących się w naszym kraju na tematy makroekonomiczne, pozostawia wiele do życzenia.

Za niezbędne uznano wprowadzenie istotnych zmian w sposobie przygotowania ekonomistów do zawodu, w tym w programach nauczania. Znakomicie opinie te wyraża pogląd jednego z badanych: „z ubolewaniem stwierdzam, że nastąpiło silne zawężenie profilu kształcenia. Wykształcenie ogólne i znajomość szerszego zakresu wiedzy jest absolutnie

konieczna w kształceniu uniwersyteckim. Taki typ wykształcenia najlepiej przygotowuje do zmieniającego się otoczenia, nowych wyzwań itp. Nie wyobrażam sobie dobrego ekonomisty, który nie zna historii myśli ekonomicznej, historii gospodarczej, podstaw socjologii i prawa, który nie ma wiedzy w zakresie metodologii ekonomii i metodologii badań społecznych. Musi mieć także bogatą wiedzę z zakresu matematyki. Świat szybko się zmienia, zmienia się struktura zapotrzebowania na ekonomistów, wąsko wyspecjalizowany ekonomista to jest zazwyczaj kiepski ekonomista”.

Przedstawione wyżej refleksje na temat materiału zebranego podczas wywiadów dotyczą tylko kilku wybranych spośród poruszonych wątków. Dzięki przeprowadzonym rozmowom zebrano bardzo szeroki i interesujący materiał, umożliwiający charakterystykę postrzegania sytuacji w ekonomii przez samych ekonomistów, przez pryzmat ich indywidualnych doświadczeń. Naszym celem była próba identyfikacji osobistych motywacji respondentów i wpływu tych doświadczeń na ich wybory teoretyczne, a więc wyrobienie sobie poglądu na współczesną ekonomię na tle życiowych doświadczeń ekonomistów o wysokiej pozycji naukowej. Wywiady dostarczyły wiedzy na temat tego, w jaki sposób pojmują oni sposób prowadzenia własnej pracy naukowej, pozwoliły również na zrozumienie ich postaw i sposobu myślenia. Obraz ten jest subiektywny, a w wielu rozmowach pojawił się również kontekst emocjonalny. Dodać należy, że respondenci sami decydowali, czy chcą mówić na temat osobistej historii, czy też tylko koncentrować się na problematyce merytorycznej.

* * *

Chcielibyśmy wyrazić ogromną wdzięczność naszym rozmówcom za poświęcony czas oraz pracę włożoną w przygotowanie zebranego materiału do publikacji. Wywiady prezentujemy w układzie alfabetycznym. W celu lepszego zapoznania Czytelnika z wynikami projektu badawczego pt. *Identyfikacja polskich ekonomistów akademickich ze szkołami myśli ekonomicznej*, na końcu książki zamieszczono część prezentującą rezultaty przeprowadzonej w jego ramach ankiety internetowej[4].

W trakcie realizacji projektu, którego efektem jest ta książka, nieocenionej pomocy merytorycznej udzielili nam: Bogusław Czarny, Paweł Dziewulski, Szymon Dziuda, Marek Garbicz, Adam Glapiński, Janina Godłów-Legiędź, Urszula Grzelońska, Krzysztof Marczewski, Józef Niemczyk oraz Krzysztof Pytka. Chcielibyśmy im za to serdecznie podziękować. Nasze podziękowania kierujemy również do recenzenta książki, profesora Wacława Stankiewicza. Za ewentualne niedociągnięcia wyłączną odpowiedzialność ponoszą, oczywiście, autorzy.

Szczególne podziękowania kierujemy do Koleżanek i Kolegów z Instytutu Badań Rynku, Konsumpcji i Koniunktur w Warszawie. Zwłaszcza zaangażowanie Iwony Aleksandrowskiej przyczyniło się do sprawnego postępu prac nad książką. Dużą pomoc techniczną i wyrozumiałość okazali nam także: Sławomir Jarząbek, Stanisław Kasperec, Edyta Kowalczyk-Świeczka, Piotr Maj, Violetta Mrocza, Bogusława Rasała, Leszek Stolarczyk oraz Małgorzata Wieteska-Rostek.

Wanda Karpińska-Mizielińska
Kazimierz Kloc
Grzegorz Konat
Tadeusz Smuga

Witold Kwaśnicki

Witold Kwaśnicki (ur. 1952 r.) – mgr inż. elektroniki, doktor nauk technicznych, doktor habilitowany i profesor zwyczajny nauk ekonomicznych, kierownik Zakładu Ogólnej Teorii Ekonomii w Instytucie Nauk Ekonomicznych na Wydziale Prawa, Administracji i Ekonomii Uniwersytetu Wrocławskiego. Jego zainteresowania badawcze koncentrują się na zagadnieniach z obszaru ekonomii ewolucyjnej, procesów innowacyjnych, teorii wzrostu gospodarczego oraz historii myśli ekonomicznej. Do najważniejszych publikacji należą: *Knowledge, Innovation, and Economy. An Evolutionary Exploration* [Edward Elgar, Cheltenham 1996], *Historia myśli liberalnej. Wolność, własność, odpowiedzialność* [PWE, Warszawa 2000], *Zasady ekonomii rynkowej* [Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław 2001].

Panie Profesorze, kiedy zainteresował się Pan ekonomią?

Można powiedzieć tak: urodziłem się w PRL-u, przechodziłem zatem tamten proces edukacji oraz indoktrynacji zarówno w szkole podstawowej, jak i w średniej, a potem na studiach. Natomiast jeśli chodzi o styl myślenia, to cały czas bliska mi była postawa buntownika i dbałości o to, by zachować szersze spojrzenie na otaczającą rzeczywistość. Było to myślenie w kategoriach ogólnospołecznych, a nie wyłącznie w kategoriach gospodarczych. Jak sobie przypominam szkołę średnią, to nie dyskutowaliśmy wtedy o systemie gospodarczym, ale np. zbieraliśmy się w ramach kółka literackiego. Krzysztof Bauer był naszym polonistą i miałem to szczęście, że po studiach trafił do Częstochowy, do technikum (o pompatycznej nazwie: Techniczne Zakłady Naukowe Górnictwa Rud). Był dobrym polonistą i skupił wokół siebie grono uczniów. Dyskutowaliśmy nie o lekturach, ale o problemach literatury, innym sposobie myślenia i postrzegania rzeczywistości. Dyskutowaliśmy o Gombrowiczu, Mrożku, Andrzejewskim, Witkacym, Schultz, Tomaszu Mannie, ale także o filmie, muzyce, malarstwie (to wtedy zauroczyłem się impresjonistami oraz malarstwem van Gogha, ale przemawiali do mnie również Picasso i Salvador Dali) i to kształtowało nasz ogólny styl myślenia.

Na studiach nie mieliśmy prawdziwej ekonomii: była ekonomia socjalizmu i kapitalizmu. Nasze myślenie nacechowane było buntem. W latach 70. niby żyło się lepiej – po raz pierwszy Polki mogły użyć pralki automatycznej (Polar PS BIO), a Polacy jeździć małymi i dużymi fiatami (choć zdobywanymi najczęściej w ramach „loterii narodowej” lub kupowanych za dolary, w ramach tzw. eksportu wewnętrznego, w sklepach Pewexu lub Baltony) – ale ogólnie nie było sukcesów gospodarczych, a gospodarka była nieefektywna. Będąc na początku lat 70. studentami, nie narzucaliśmy sobie kryteriów myślenia ekonomicznego. To było raczej pewne działanie intelektualne, pielęgnowanie swobody myślenia. W drugiej połowie lat 70. nastąpiła zapaść gospodarcza i totalna mizéria. Ta realna ekonomia dotykała nas wszystkich.

Jak więc wyglądała Pana Profesora droga do ekonomii jako nauki?

To była długa historia. Moja droga do ekonomii jest z jednej strony typowa, a z drugiej – nietypowa. Jak się tak patrzy na historię ekonomistów, to bardzo często są oni ekonomistami w drugiej profesji – wcześniej byli fizykami bądź matematykami. Podobnie było ze mną. Skończyłem studia na Wydziale Elektroniki Politechniki Wrocławskiej: magisterium, doktorat z teorii systemów komputerowych, symulacji i optymalizacji. Potem zajmowałem się modelowaniem szeroko rozumianych procesów ewolucyjnych. Na temat tych procesów ewolucyjnych pisaliśmy wspólnie z moją żoną, Haliną, pracę magisterską. Potem robiliśmy doktoraty: Halina zajmowała się problemami prognozowania opartego na modelach ewolucyjnych, a ja – własnościami wynikającymi z zasad doboru, selekcji i generowania nowości (nowych rozwiązań).

Te, akceptowane w biologii ewolucyjnej, zasady uznaliśmy za ogólnie panujące zasady „doboru i selekcji” w procesach społecznych i kulturowych. Nazwaliśmy to „modelowaniem i symulacją pewnej klasy systemów ewolucyjnych”. Chodziło o to, żeby znaleźć pewne własności ogólne, które można by było przypisać procesom ewolucyjnym przebiegającym nie

tylko w biologii. Ewolucja biologiczna była takim wzorcem, po paru latach okazało się, że jest to podejście bardzo popularne na tzw. Zachodzie. To był początek lat 70., kiedy po raz pierwszy spotkaliśmy się z dr. Romanem Galarem, który najpierw był opiekunem naszego tzw. indywidualnego toku studiów (możliwego w tamtym czasie na Politechnice) i który zainspirował nas problemami optymalizacyjnymi i procesami ewolucyjnymi. Potem pod jego kierownictwem w latach 1975–1976 wspólnie z żoną pisaliśmy pracę magisterską, a następnie – po obronie magisterium w 1976 r. – zaczęliśmy pisać doktoraty. Broniliśmy się w roku 1980 w naukach technicznych.

Patrząc w przeszłość, mogę powiedzieć, że to właśnie te dwie osoby – Krzysztof Bauer i Roman Galar – ukształtowały w ogromnym stopniu moje myślenie, postrzeganie rzeczywistości i naprawdę wiele im zawdzięczam.

Czy to miało jakiś związek z teorią systemów?

Tak, ogólnie w PRL-u modne było pojęcie cybernetyki, z Haliną studiowaliśmy w Instytucie Cybernetyki Technicznej. Teoria systemów czy teoria katastrof René Thoma to były gorące tematy w tamtym okresie. Mogliśmy je poznawać dzięki indywidualnemu tokowi studiów, który pozwalał na uczestnictwo w zajęciach na matematyce czy biologii na Uniwersytecie Wrocławskim. Okazało się, że nasze zainteresowania procesami ewolucyjnymi i metodami optymalizacji mogą mieć zastosowanie także w innych dziedzinach. Zawsze miałem ciągoty, żeby interesować się naukami humanistycznymi, choć lubiłem formalizm i matematykę. Początkowo myślałem o astronomii czy fizyce na Uniwersytecie Jagiellońskim, ale ostatecznie wybrałem Politechnikę Wrocławską i Wydział Elektroniki.

Interesowały mnie jednak również kwestie filozoficzne i metodologiczne. Skutkowało to tym, że po uzyskaniu doktoratów podjęliśmy z Haliną pracę w Ośrodku Badań Progностycznych. Miało to ważną zaletę – robiliśmy wymagane przez ministerstwo oraz Instytut Polityki Naukowej i Szkolnictwa Wyższego badania, ale mieliśmy też czas na to, by zajmować się własnymi pracami. Wtedy ponownie zacząłem się interesować, gdzie te procesy ewolucyjne powinny być obecne i jak można je wykorzystać do opisu zjawisk społecznych. Zauważyłem wówczas, że istnieje bardzo ciekawy nurt – ekonomia ewolucyjna – rozwijany przez Richarda Nelsona i Sidneya Wintera w latach 60. i 70., co skutkowało ich sławną książką na temat ewolucyjnej teorii zmian gospodarczych z 1982 roku[1].

Doszedłem do wniosku, że mogę moje zainteresowania techniczne połączyć z zainteresowaniami ekonomicznymi. Wtedy też – a był to koniec lat 70. i początek 80., czyli bardzo ważny okres w historii naszego kraju – były dostępne wydawnictwa podziemne i tam się zetknąłem po raz pierwszy z pracami Friedricha von Hayeka, jak *Droga do zniewolenia*[2], czy Milтона Friedmana, jak *Kapitalizm i wolność*[3] czy też fragmenty *Wolnego wyboru*[4]. W pewnym momencie poczułem, że zapoznawanie się z tą tematyką sprawia mi ogromna frajdę. A zwykle starałem się (i miałem to szczęście, że pracowałem w instytucjach, które to umożliwiały) by to, co robię, sprawiało mi frajdę, dawało zadowolenie, było swego rodzaju zabawą. Powtarzam to też moim studentom. Kiedy stoją np. przed wyborem tematyki pracy magisterskiej, to zawsze im powtarzam: pisz o tym, co sprawi ci frajdę, „co będzie ci rajcowało”.

No więc, zacząłem te nasze ogólne koncepcje stosować do opisów zjawisk gospodarczych. Halina ma do dzisiaj trochę żal, że przestaliśmy współpracować ze sobą. Ona po doktoracie zajmowała się sztuczną inteligencją i zastosowaniem algorytmów ewolucyjnych do optymalizacji, a później tzw. rozpoznawaniem obrazów. Tymczasem ja poszedłem w stronę ekonomii. Dlatego też nasze publikacje nie mogły być już wspólne, a nasz model, który został opublikowany w 1992 roku, jest takim zaczynem mojego profesjonalnego zainteresowania ekonomią. Zacząłem pracować nad dwiema rzeczami: z jednej strony szkoła austriacka i historia myśli ekonomicznej, z drugiej – symulacje w ramach ekonomii ewolucyjnej. Zauważyłem, zresztą sam Hayek się do tego przyznawał, że ekonomia austriacka jest ekonomią ewolucyjną.

Czy można powiedzieć, że transformacja ustrojowa ostatecznie zdecydowała o tym, że zajął się Pan Profesor ekonomią?

Myślę, że to stało się już wcześniej. Na przełomie lat 70. i 80., kiedy widać było, że ten system

już się kończy i trzeba było szukać jakiejś alternatywy. To w jakiś sposób kształtowało moje myślenie prorynkowe i skutkowało taką moją drogą: magisterium i doktorat z nauk technicznych, a habilitacja w 1995 roku z ekonomii i zajmowanie się szkołą austriacką już w latach 90. Jak sam często mówię: „jestem inżynierem i ekonomistą z wykształcenia, a liberałem i wolnorynkowcem z przekonania”. Tak to do dzisiaj jest i trwa. Łączyło się to z pewnymi problemami wejścia do środowiska ekonomistów, co z takim wykształceniem jak moje nie było takie łatwe w latach 90. Mogę powiedzieć, że dopiero po kilkunastu latach odnalazłem się w tym środowisku. Nie było takiej akceptacji w latach 90., żeby jakiś inżynier wypowiadał się o problemach ekonomicznych.

Kto był Pana Profesora mentorem w drodze dochodzenia do ekonomii?

Mogę powiedzieć, że pewien styl myślenia został ukształtowany przez Romana Galara, naszego opiekuna w późnych latach naszego studiowania. Od niego nauczyliśmy się szerszego spojrzenia na pewne procesy, na niedowierzanie pewnym obiegowym prawdą. Jeżeli chodzi o ekonomię, to takiej osoby nie miałem, nie spotkałem. Mogę powiedzieć tak, są pewne postaci ekonomistów, które kształtowały nasze myślenie, wspomniani wcześniej Friedrich von Hayek, Milton Friedman, potem Ludwig von Mises, Murray Rothbard. Korzenie tkwią oczywiście w pracach Friedmana i Hayeka, to było takie zauroczenie w latach 80. Potem narodziło się pewne krytyczne spojrzenie na ich prace, na ich myślenie, w związku z dokładniejszym zapoznaniem się z pracami Misesa, Rothbarda i pewnymi niekonsekwencjami w myśleniu u Hayeka i Friedmana. A zauroczony byłem (i jestem) Misesem. Jego konsekwencją, przywiązaniem do pewnych zasad i nieuleganiem modom czy oczekiwaniom. To mnie zafascynowało u Misesa.

Czyli Pana Profesora mentorami stali się główni twórcy szkoły austriackiej?

Tak, potem Carl Menger, a to dlatego, że gdy zainteresowałem się ekonomią, to oczywiście pojawił się temat pieniądza. Jego koncepcja, że pieniądz powstał jako efekt długofalowej ewolucji, a nie został wymyślony przez kogoś, to też był przełom.

Czy w trakcie pracy naukowej nawiązał Pan Profesor kontakty z ekonomistami zagranicznymi na zasadzie współpracy lub korzystania z ich dorobku?

Takim ważnym elementem był kontakt z Jerry Silverbergiem na przełomie lat 80. i 90. Jerry Silverberg, który zauważył naszą publikację z 1986 na temat różnorodności i rozwoju[5] zaprosił mnie na konferencję z okazji otwarcia w 1988 roku w Maastricht nowej instytucji: Maastricht Economic Research Institute on Innovation and Technology (MERIT). Wygłosiłem tam referat, nawiązałem kontakt z Jerry Silverbergiem i następnie przez trzy miesiące wspólnie pracowaliśmy. Osobą szczególnie mi wtedy bliską był Bart Verspagen, który zajmował się postępem technologicznym i napisał o tym doktorat. Obecnie jest dyrektorem MERIT. Z Maastricht wiąże się też pewna opowieść. Kiedy po raz pierwszy jechałem tam w 1988 roku, to musiałem znajomym tłumaczyć, gdzie to jest. Kiedy potem wielokrotnie w latach 90., po podpisaniu Traktatu o Unii Europejskiej, wyjeżdżałem do Maastricht, to wszyscy ze zdziwieniem pytali: „Do tego sławnego Maastricht?”

Równolegle miałem kontakty z International Institute for Applied Systems Analysis (IIASA), usytuowanym w pięknym miejscu, z cudownym i sprzyjającym myśleniu parkiem, w Laxenburgu, kilkanaście kilometrów od Wiednia. Tam współpracowałem z wieloma ekonomistami (takimi jak: Nebojsa Nakicenovic, Arnulf Grubler, Yuri Kaniovski czy Cesare Marchetti). Praca tam była związana z procesami ewolucyjnymi, ale bardzo specyficznie rozumianymi, co częściowo pokrywało się z tym, co moja żona robiła w doktoracie. Dotyczyła możliwości prognozowania rozwoju tak zwanych procesów substytucji technologicznej. Nasze modele można było wykorzystać do prognozowania tych procesów. Na przykład tego, jak innowacja, która pojawia się na rynku, zaczyna wypierać starsze rozwiązania i zdobywać pozycje dominującą, by potem być wypartą przez innowację następnej generacji. Grubler i Nakicenovic zajmowali się tymi zagadnieniami w tamtym czasie, a byli inspirowani pracami Marchettiego, który wymyślił pewien model substytucji technologicznej. Zauważyliśmy, że są w nim niedociągnięcia, że można to zrobić inaczej i łatwiej. Pierwsze ich podejście uznaliśmy za troszeczkę rzemieślnicze, a mniej naukowe. Oni próbowali opisywać to zjawisko trochę

dziwnie, przedstawiając udział danej technologii w rynku na skali czasowej, ale na osi Y był stosunek udziału danej technologii do udziału wszystkich pozostałych technologii. Zauważyli, że odcinki wzrostu i spadku mogą być opisane w tej skali liniami prostymi, a te zbiegające się linie połączyli parabolą, co było trochę sztuczne, ale dawało dobre rezultaty. My zauważyliśmy, że jeżeli się uprości nasz model ewolucyjny, to można w sposób naturalny identyfikować parametry tego modelu i lepiej opisywać rzeczywiste procesy substytucji technologicznej. W związku z tym współpracowaliśmy nad tym przez parę lat.

Czy ta współpraca trwa do tej pory?

Teraz już sporadycznie bywam w Maastricht i w Laxenburgu. To może wynikać z tego, że środek ciężkości moich zainteresowań przeniósł się z ekonomii ewolucyjnej na szkołę austriacką. Może to też wynikać z doświadczenia życiowego. Gdy człowiek jest młodszy, to myśli w kategoriach „zawojowania świata”, a jak jest starszy, to okazuje się, że to „tu i teraz” jest ważniejsze. W związku z tym, szczególnie w ostatnich latach wydaje mi się, że znacznie ważniejsze jest to, co się robi tutaj w Polsce, kształtując myślenie młodego pokolenia, niż to, że się coś wymyśli i „podbije tym świat”. Co nie znaczy, że nie utrzymuję kontaktów z ośrodkami zagranicznymi. Kilka lat temu byłem przez miesiąc w Orfalea Center for Global & International Studies, University of California, gdzie m.in., rozmawiałem z profesorem Finnem E. Kydland'em i jego zespołem. Nie było jednak „nici zrozumienia” między nami. On i jego zespół – zafascynowani swoimi ekonometrycznymi modelami – nie za bardzo byli zainteresowani jakąś tam ekonomią ewolucyjną i symulacjami. Mnie natomiast nie za bardzo interesowały ich „ekonometryczne wygibasy”. Cieszę się natomiast, że w tym roku będę miał możliwość być na Uniwersytecie w Salamance, z kilkoma wykładami dla studentów. Mam nadzieję „poczuć atmosferę” tego Uniwersytetu. To scholastycy średniowieczni z Salamanki uznawani są za protoaustriaków. To nieprawdopodobne, ale ci mnisi na kilkaset lat wcześniej pisali w duchu szkoły austriackiej (jakby przewidzieli to, co napiszą Carl Menger, Eugen von Böhm-Bawerk, Ludwig von Mises).

W ostatnich latach współpracuję dosyć intensywnie z młodymi ludźmi. To daje zadowolenie, gdy się widzi, że młodzi ludzie zainteresowani są tego typu ideami i jak potem sami nad nimi pracują. To moi byli studenci stworzyli we Wrocławiu Instytut Misesa. Mateusz Machaj, który jest fundatorem Instytutu Misesa, był moim studentem a potem pisał u mnie doktorat. Nasze kontakty są nadal kontynuowane i w miarę regularnie spotykamy się w gronie kilkunastu osób. Nazwaliśmy to Kolokwium Cassirera. Ernst Cassirer był filozofem i myślicielem związanym z Wrocławiem, który m.in. dosyć krytycznie pisał o państwie. Wydawało się, że on jest postacią, która może nam dobrze posłużyć jako taka etykieta: i Wrocławianin, i otwarty umysł, i filozof. Podczas tych spotkań dyskutujemy głównie nad problemami szkoły austriackiej, ideami liberalnymi, libertariańskimi.

Nad jakimi problemami Pan Profesor teraz pracuje?

Tak jak już wspomniałem – z jednej strony kontynuuję prace związane z ekonomią ewolucyjną i z rozwijaniem naszego modelu dynamiki przemysłu do opisu różnych zjawisk. Wróciłem do rozważań dotyczących tego, jak różnorodność wpływa na szybkość rozwoju gospodarczego, oraz do kwestii różnorodności i roli tolerancji w rozwoju gospodarczym. Opierając się na naszym modelu ewolucyjnym, staram się pokazać, że im środowisko jest bardziej tolerancyjne, tym szybszy jest długookresowy wzrost. Tak jak Joseph Schumpeter, który w książce *Kapitalizm, socjalizm, demokracja*[6] zwrócił uwagę na to, że różnorodność w systemie powoduje obniżenie średniej jakości funkcjonowania tego systemu w danej chwili, ale w dłuższej perspektywie jest korzystna, bo dzięki temu szybciej pojawiają się nowe rozwiązania (innowacje). My zauważyliśmy już w latach 70. i 80., kiedy pracowaliśmy nad doktoratem, że sposób myślenia Schumpetera jest zgodny z naszym. W ramach pracy magisterskiej, a później doktoratu, ukuliśmy (z Romanem Galarem i Haliną) takie powiedzenie, że „dewianci są źródłem postępu”. Faktycznie tak jest, bo źródłem nowych pomysłów, źródłem innowacji w procesach ewolucyjnych są właśnie te skrajne, źle oceniane poglądy; rekombinacja tych skrajnych poglądów powoduje, że nowe, znacznie lepsze rozwiązania są szybciej znajdowane. Później, jak przeczytałem o koncepcjach Richarda Floridy, o tzw. trzech „T” (technologia, talent, tolerancja), to się wszystko połączyło w jakąś jedną

całość.

Drugi temat, który coraz bardziej mnie interesuje, to historia myśli ekonomicznej i historia gospodarcza, które – i tu całkowicie zgadzam się z Schumpeterem – w miarę jak człowiek zajmuje się ekonomią i jest coraz starszy, zaczynają być istotne i ważne. Wiele moich ostatnich artykułów poświęconych jest rozważaniom, jak to było w przeszłości i jakie to ma konsekwencje teraz oraz jakie to będzie miało znaczenie w przyszłości. Artykuł, który został opublikowany trzy lata temu i który mówił o pewnym podobieństwie między kryzysem 2008 roku, a kryzysem finansowym z 1907 roku oraz tym, co się wydarzyło w 1913 roku w Stanach Zjednoczonych w związku z pojawieniem się Fed-u (Systemu Rezerwy Federalnej, czyli banku centralnego Stanów Zjednoczonych), wydaje mi się fascynujący. Choćby w tym sensie, że źródeł tego, co obecnie nazywane jest „kapitalizmem kołesiów” czy „kapitalizmem politycznym”, a ja nazywam to „kapitalizmem kreatywnym”, należy szukać w początkach XX wieku. Po kryzysie 1907 roku i sposobie, w jaki została wymuszona ustawa o banku centralnym (Systemie Rezerwy Federalnej), był to początek połączenia sfery polityki i sfery biznesu, pojawienia się „kapitalizmu kołesiów”, który rozwija się do tej pory, niestety. Czy jest wyjście z tego zaczarowanego kręgu?

To jest też kwestia prognozowania i powrotu do tego okresu, kiedy zajmowaliśmy się przewidywaniem w Ośrodku Badań Prognostycznych („studiami nad przyszłością”, jak to wtedy powszechnie było nazywane). Jaka jest przyszłość liberalizmu, jaka jest przyszłość idei liberalnych? Jeszcze w końcu lat 90. postawiłem taką tezę, w mojej habilitacji też o tym wspominam, że jeżeli byśmy sobie wyobrazili rozwój cywilizacji zachodniej w bardzo długim okresie, to jest to zespół fal o różnej długości i jednymi z tych fal są fale rozwoju politycznego i fale rozwoju gospodarczego. Fale rozwoju gospodarczego mają długość 100–120 lat. Sądząc po analizie tego procesu historycznego i tego, co się dzieje obecnie, jesteśmy w takim okresie przejścia od idei państwa dobrobytu, które wiąże z etatyzmem, do myślenia w kategoriach systemu liberalnego, którego korzeni należy szukać w XIX wieku. Systemu, w którym pojawiła się koncepcja państwa minimum, państwa „stróża nocnego”. Niewielu wierzy w to, że w XXI wieku możemy spodziewać się pewnego przełomu w myśleniu, gdzieś w latach 30. obecnego stulecia. Myślę, że te idee liberalne w społeczeństwie zachodnim powrócą i znów zaczną dominować. To mnie fascynuje.

Czy istnieje związek między tą koncepcją a teorią cykli Schumpetera?

Tak uważam, dlatego wspominałem Schumpetera. Tylko, że Schumpeter myślał w kategoriach cykli Kondratiewa, tych 50–60-letnich. To są oczywiście elementy cykli, o których wspominałem. Ja mówię też o tych długofalowych cyklach rzędu 100–120 lat, które są związane z systemem gospodarczym, i jeszcze dłuższych fal 200–250 lat związanych z systemem politycznym. Czyli o tym, co się pojawiło na przełomie XVII i XVIII wieku (np. Chwalebna Rewolucja i Karta Praw w Anglii) i sto lat później, wraz z rewolucją francuską. To było takie przejście do nowego systemu politycznego, który indukował potem pojawienie się nowego systemu gospodarczego.

Myślę, że obecnie jesteśmy w trakcie przełomu zarówno politycznego, jak i ekonomicznego. Te dwie fale nałożyły się, jedna po 250 latach, a druga po 120 latach. Mówię o przejściu z dziewiętnastowiecznej ekonomii klasycznej, do ekonomii państwa dobrobytu z XX wieku i teraz otwarcie czegoś, co może być podobne do tej ekonomii klasycznej, co związane jest z coraz popularniejszymi ideami liberalnymi. Tę ideę próbuję propagować i widzę, że ta zmiana pokoleniowa powoli następuje. Musimy być cierpliwi, bo to nie wydarzy się w ciągu 10–20 lat. To muszą być co najmniej dwa pokolenia. Nie bez przyczyny Mojżesz trzymał naród wybrany przez 40 lat na pustyni, bo te dwa pokolenia musiały upłynąć, żeby to starsze pokolenie nie pamiętało już niewoli egipskiej. Dlatego też dziwi mnie, że z okazji 25-lecia polskiej transformacji „wylała się” krytyka, że „nie tego się spodziewaliśmy”. Są pewne, duże, według mnie, sukcesy, ale trzeba w Polsce poczekać jeszcze 15–20 lat, żebyśmy owoce tej transformacji mogli w pełni zebrać. Zmiany myślenia, zmiany mentalności to procesy bardzo powolne. To samo powtarzam w innym kontekście. To, że Brytyjczycy przeprowadzili rewolucji przemysłowej, jest wynikiem tego, co się wydarzyło w końcu XVII wieku – przede wszystkim bezkrwawej rewolucji, Chwalebnej Rewolucji 1688 roku, otwarcia systemu parlamentarnego i poszerzenia zakresu wolności zwykłego obywatela. Efekt przyszedł dopiero po 50–60 latach. To też kwestia propagowania też pewnych intelektualistów, takich np. jak John Locke, którego

podstawowe dzieła, *List o tolerancji*[7], *Dwa traktaty o rządzie*[8], *Rozważania dotyczące rozumu ludzkiego*[9], opublikowane zostały właśnie w okresie Chwalebnej Rewolucji.

Czy w okresie ostatnich dwóch dekad, i nie chodzi o lata transformacji, powstało, zdaniem Pana Profesora, wybitne dzieło lub pojawił się jakiś wybitny ekonomista, który miał znaczący wpływ na sposób myślenia w nauce ekonomii?

To jest pewien problem, bo trudno jest wskazać taką jedną osobę, która by stworzyła pewien nowy kierunek. Jeśli chodzi o wielkie autorytety, ekonomia chyba przeżywa kryzys i nie może wskazać jednego nazwiska. W ramach szkoły austriackiej np. Rothbard już nie jest tego typu osobą. Oczywiście nadal cieszy się on szacunkiem, ale prawdę powiedziawszy – nie miał takiego wielkiego wpływu na myślenie w ramach szkoły austriackiej, jak Mises. Tak samo w grupie noblistów nie ma takich autorytetów. Wśród laureatów Nagrody Nobla nie ma osób, które dostają tę nagrodę za wytyczenie nowych kierunków badawczych, nowych horyzontów. Raczej są to nagrody za przyczynkarskie propozycje, związane z tym, że ktoś ma osiągnięcia w bardzo wąskiej dziedzinie, a przeważnie są to osiągnięcia formalne, jakiś model matematyczny.

I tu widać, że jesteśmy w przededniu pojawienia się postaci, która będzie na miarę Johna Maynarda Keynesa (a może Adama Smitha?). Opublikuje rzecz, która w znaczący sposób wpłynie na styl myślenia. To nie są takie osoby, jak Joseph Stiglitz czy Paul Krugman, które mogą wpłynąć na styl pracy ekonomistów i potem szerszego otoczenia. W ramach tego, czym ja się zajmuję, Geoff Hodgson jest taką osobą, która jest i bardzo płodna i potrafi zainspirować, ale nie jest to taka inspiracja, by stworzyć np. nową szkołę ekonomiczną. On ładnie pisze, dobrze się to czyta, ale nie widzę, żeby to był ktoś, kto zrewolucjonizuje myślenie. W ramach szkoły austriackiej – Mark Skousen jest taką osobą, która publikuje dużo ciekawych rzeczy, ale z racji tego, że nadal szkoła austriacka nie jest szkołą mainstreamową (głównego nurtu), nie może on wpływać na całą ekonomię.

Który z ekonomistów – zdaniem Pana Profesora – wywarł największy wpływ na rozwój makroekonomii w XX wieku?

Na pewno Keynes. Jeżeli szukać wśród ekonomistów „głównego nurtu”, to Paul Samuelson. To nie ulega wątpliwości. Natomiast jeżeli chodzi o bardziej heterodoksyjne myślenie, to można wymienić George’a Stiglera. Stigler jest tą ważną osobą, trochę zapomnianą, która inaczej spojrziała na problemy makroekonomiczne. Chyba to Stigler powiedział: „Niewiele wiem o makroekonomii i dziękuję Bogu za to każdego dnia, bo ona zmienia się co roku”. W ramach szkoły austriackiej podejmuje się próby pogodzenia mikroekonomii z makroekonomią. Potraktowanie tego, jak ma to miejsce w szkole ewolucyjnej, w taki sposób, że najpierw musimy myśleć w kategoriach działającego człowieka, tych mikrozwisk, a potem musimy robić uogólnienia, a nie tak jak to jest u Keynesa, że myślimy w kategorii agregatów (takich, jakim jest np. PKB).

Która ze współczesnych szkół ekonomicznych, zdaniem Pana Profesora, dominuje w polskiej ekonomii?

To jest dla mnie pewien problem. Myślałem, że po przełomie lat 80. i 90. nastąpi przełom generacyjny i że myślenie keynesowskie, interwencjonistyczne, będzie troszkę odchodziło na bok, a dominować zacznie myślenie heterodoksyjne, tzn. zróżnicowane szkoły, różne spojrzenie na te same zjawiska. Ku mojemu zdziwieniu, a może przełomem jest tu rok 2008, co zresztą widać w skali całego świata, następuje powrót do idei interwencjonistycznych, do idei keynesowskich. Myślę, że to dominujący obecnie nurt myślenia. Jest to myślenie w kategoriach dosyć dziwnych, bo jak rozmawiam z ludźmi, to mówią: „jestem za rynkiem, ale to musi być rynek regulowany”, według nich to musi być rynek, który doświadcza interwencjonizmu państwowego. Rozumiałbym, gdyby tak myśleli ludzie, którzy mają swoje korzenie edukacyjne w PRL-u. Im jest bardzo ciężko przestawić się na myślenie wolnorynkowe. Ale to jest obecne również u 40–50-latków. Nie wiem, czy oni są tak bardzo pod wpływem starszej generacji, którzy też myślą w kategoriach, które ja nazywam „jestem za rynkiem, ale...”.

Przynajmniej wśród 20-latków obecne już jest takie bardziej fundamentalistyczne podejście

do rynku. Zaczynają myśleć w kategoriach pozwalających bardziej optymistycznie patrzeć w przyszłość: „Państwo mi zabiera, ja z tego niewiele mam i czy jest to sprawiedliwe? Czy nie lepiej byłoby, żebym ja dysponował tymi pieniędzmi i sam o ich wydaniu decydował. Nawet nie musiałbym tego robić w inny sposób, na inne cele przeznaczyć, mógłbym je przeznaczyć na emeryturę, na służbę zdrowia. Niewiele bym na tym zyskał teraz, bo ta sama kwota poszłaby na te cele, ale to ja wydałbym je sam, miałbym większą satysfakcję z tego i może okazałoby się” – w co najczęściej ci ludzie wierzą – „że byłoby to efektywniejsze. Za te same pieniądze dostawałbym lepszej jakości usługi, a państwo nie musi mnie w tym wyręczać. W przyszłości natomiast, dzięki konkurencji, mógłbym liczyć na wyraźne obniżenie ceny, jakie miałbym za te usługi płacić”. Niestety, nie obserwuję tego wśród 40–50-latków, ale raczej wśród dwudziestoparolatków.

Czyli uważa Pan Profesor, że współczesna polska ekonomia jest zdominowana przez szkołę keynesowską?

Tak, to jest nurt keynesowski z szeroko rozumianym interwencjonizmem państwowym.

Czy Pan Profesor uważa się za przedstawiciela jakiegoś jednego wyodrębnionego nurtu?

W świetle tego, co powiedziałem, to jestem ortodoksyjnym „austriakiem”, zwolennikiem szkoły austriackiej. Tego typu podejście często nazywają fundamentalistycznym, ale to nie ma nic wspólnego z fundamentalizmem. To bierze się z przekonania, że ten zakres wolności, który każdy człowiek powinien mieć, jest czymś bardzo ważnym. Przede wszystkim zaś to, co jest istotą tej postawy: bym mógł całkowicie wykorzystać tę wolność to muszę w pełni dysponować swoją własnością. Jeżeli dysponuję swoją własnością, to dalej jest już proste. To jest podstawowe przesłanie szkoły austriackiej. Własność prywatna jest podstawą wszelkiego działania człowieka, wszelkich jego praw, które stąd wynikają, nawet praw człowieka, a oczywiście także związanego z nim prawa do życia. Prawo do życia jest ściśle związane z prawem własności. Jeżeli w ten sposób patrzymy, to już nie ma miejsca na to, żeby iść na jakieś ustępstwa. Konsekwencją jest myślenie *stricte* rynkowe. Nie używam pojęcia – wolnorynkowe, bo dla mnie rynek zawsze powinien być wolny.

Jeżeli pracuję, mam pewne owoce z tej pracy, to przede wszystkim mnie się one należą i mogę sam podjąć decyzję, że to co zarobiłem, przeznaczam na ogólne cele. Państwo nie ma prawa decydować, że zabierze mi 50% tego, co zarobiłem. Żartując trochę, powtarzam, że państwo wcale nie musiało by na tym źle wyjść, stosując taką samą starą zasadę, jaką od dwóch tysięcy lat stosuje z powodzeniem Kościół: „daj, co łaska”. Gdyby ludzie widzieli, że państwo daje pewną wartość, to na tę „tace” chętnie by się zrzucili. To widać po Szwedach, którzy uznają, że państwo spełnia pożyteczną rolę i oni stosunkowo chętnie dają te pieniądze. Może nie wszyscy, ale większość Szwedów czy Duńczyków widzi, że te pieniądze oddane państwu nie są, w ogromnej większości, marnowane. Twierdzę, że gdyby w ten sposób postawić sprawę, to państwo by źle na tym nie wyszło.

Czy zdaniem Pana Profesora szkoła austriacka jest jednorodna czy też zróżnicowana wewnątrz?

Nie ma pełnej jednorodności, są drobne różnice, ale pewne podstawowe zasady są wspólne, np. wspomniana zasada dominacji własności prywatnej. Mogą być różnice w rozumieniu, czym jest przedsiębiorczość, inaczej to jest u Misesa, a inaczej u Izraela Meira Kirznera. To są drobne różnice, inne rozłożenie akcentów. Przekonanie o tym, że człowiek jest istotą wolną, jest powszechne wśród „austriaków”; tak jak to jest zapisane w Deklaracji Niepodległości, że stwórca wyposażył człowieka w trzy niezbywalne prawa: prawo do wolności, prawo do życia i prawo do poszukiwania szczęścia. Myślę, że ten przełom, który może się dokonać w Ameryce, to będzie przełom związany z powrotem do pewnych wartości zapisanych w ich konstytucji, widocznych w myśleniu ojców założycieli Stanów Zjednoczonych.

Jakie działania, zdaniem Pana Profesora, powinny być podjęte w ramach polityki gospodarczej, aby utrzymać dynamiczny rozwój polskiej gospodarki?

Moglibyśmy długo na ten temat rozmawiać, ale przede wszystkim trzeba wyzwolić polską

przedsiębiorczość. Ciągłe o tym mówimy, ale niewiele się robi w tym kierunku. Ciągłe powtarzam, że polscy przedsiębiorcy wykazują się dużym heroizmem, mimo stwarzanych im problemów. Dali sobie radę po wejściu do UE i jeszcze wcześniej na początku lat 90. Przede wszystkim trzeba się skupić na rozwoju małych i średnich przedsiębiorstw. Zadbaj o odpowiednią relację między dużymi a małymi i średnimi przedsiębiorstwami. Odpowiem tak, jak odpowiada liberał: przede wszystkim nie przeszkadzać.

Można powiedzieć, że to, iż byliśmy „zieloną wyspą” po kryzysie w 2008 roku, wynikało chyba z nieświadomej polityki rządu Donalda Tuska. On niewiele robił, dzięki temu nie poprawiał, ale też i nie pogarszał. Dzięki temu polscy przedsiębiorcy umieli się jakoś znaleźć w tej pokryzysowej rzeczywistości. Warto podkreślić, że nawet wtedy, gdy przepisy są twarde, a obciążenia duże, jeżeli tylko są stabilne, to przedsiębiorcy potrafią się w tym otoczeniu znaleźć. Można byłoby postulować przede wszystkim to, żeby przepisy odnoszące się do gospodarki były stałe, stabilne w długim okresie, a nie wciąż podlegające zmianom. Nawet jeżeli są wysokie podatki to przedsiębiorcy potrafią jakoś z nimi dawać sobie radę. Ważne, by ich nie zaskakiwać i dawać nadzieję, że w przyszłości warunki prowadzenia biznesu będą coraz łagodniejsze.

Oczywiście, jako liberał i zwolennik minimalnego rządu, postulowałbym zmniejszenie zakresu ingerencji rządu i to w różnych sferach. Chodzi nie tylko o ten sławny klin podatkowy, ale o zmianę nastawienia urzędów, przede wszystkim urzędów skarbowych, do przedsiębiorców. Żeby urzędnik służył pomocą, a nie wyłącznie ściągał kolejne transze pieniędzy i zasilał budżet. Urzędnik powinien pełnić służebną rolę wobec przedsiębiorców. Prawo powinno być na tyle spójne, by wykluczyć różne interpretacje tego samego przepisu w różnych regionach Polski. Jeżeli mamy co roku kilkanaście tysięcy nowych rozporządzeń, to wątpię, czy jest ktoś w Polsce, kto potrafi to wszystko ogarnąć. Prawo jest skomplikowane, co stwarza duże pole do nadużyć. Druga rzecz, którą warto podkreślić, a która kształtuje rozwój gospodarczy, to wymiar sprawiedliwości i system sądownictwa. System ten musi się zmienić, żeby sprawnie i szybko rozstrzygać pojawiające się spory, których występowanie nie jest żadną patologią. Spory między przedsiębiorcami oraz spory na styku przedsiębiorca – państwo powinny być rozstrzygane szybko i skutecznie. Proszę zauważyć, że coraz częściej ci przedsiębiorcy odwołują do arbitrażu, a nie do wymiaru sądownictwa państwowego, bo wiedzą, że w arbitrażu może stracić te 30%, ale resztę odzyskają i to w miarę szybko.

Muszą nastąpić zmiany, nie tylko w samej gospodarce, ale i jej otoczeniu. Wydaje mi się, że w takich warunkach gospodarka będzie spokojnie funkcjonować. Pokazało to doświadczenie z początku lat 90., kiedy przy minimalnej ingerencji państwa w życie gospodarcze wszystko szybko rozkwitło. Umieliśmy to wykorzystać. Przez pierwsze dwa, trzy lata biurokracja nie wiedziała, w którym kierunku nastąpi zmiana, była bardzo ostrożna i dzięki temu nie nękała przedsiębiorców. Jak mówimy o ustawach, to trzeba wrócić do tego, co już od wielu lat mówię, wspólnie z Andrzejem Sadowskim z Centrum im. Adama Smitha, że prawo powinno być proste i powinno się wrócić do czegoś w kształcie podobnym do ustawy Mieczysława Wilczka z 1988 roku. Wrócić do prawdziwego prawa, takiego jakie dyktuje nam tradycja, że co nie jest prawem zakazane, jest dozwolone, a tych zakazów powinno być jak najmniej. Ja stale powtarzam: od kilku tysięcy lat funkcjonuje cywilizacja zachodnia, oparta w istocie na 10 przykazaniach, na Dekalogu, a wśród nich, oprócz tych pierwszych trzech przykazań odnoszących się do Boga, tylko jedno jest nakazowe („Czcij ojca swego i matkę swoją”), a wszystkie pozostałe są zakazami. Jeżeli spełniasz te zakazy, to wszystko inne jest możliwe, i tak powinno być skonstruowane dobre prawo w Polsce.

Jaka jest kondycja polskiej ekonomii akademickiej?

Tu mam pewien problem i pewien dylemat, bo – po pierwsze – ja nie jestem „z tego środowiska”, jeśli chodzi o wykształcenie uniwersyteckie. Wszedłem w „towarzystwo ekonomistów akademickich” dopiero w połowie lat 90., jest mi zatem trudno coś powiedzieć na ten temat. Pozwolę sobie jednak na pewną odważną tezę. W latach 90. miałem spore oczekiwania związane z ekonomią - i to była też jedna z przesłanek, żeby zająć się tą dyscypliną i uczyć się ekonomii wolnego rynku, albo ogólnie rynku, bo – jak już powiedziałem – rynek z definicji powinien być wolny. Myślałem wtedy, że stosunkowo szybko zostanie z uniwersytetów, ze szkół ekonomicznych wyrugowane myślenie w starym stylu (tak jak mnie uczono na studiach: semestr ekonomii socjalizmu i semestr ekonomii kapitalizmu – jak

można się domyślać w pierwszym semestrze była apologetyka systemu centralnego zarządzania, a w drugim krytyka ekonomii burżuazyjnej). Tu przeżyłem pewne rozczarowanie.

W latach 90. wielu ekonomistom wydawało się, że jak się zaczną uczyć, co to jest podaż i popyt, i zaczną opowiadać o tym, jak te mechanizmy kształtują cenę, to już będzie wolny rynek. Przypomina mi się powiedzenie, żyjącego w XIX wieku Thomasa Carlyle'go: „Naucz papugę, co to jest podaż i popyt, a otrzymasz ekonomistę”. Wielu polskich ekonomistów – zwłaszcza tego starszego pokolenia – było takimi papugami, którzy uważali, że stałe powtarzanie „popyt, podaż, cena” wystarczy, żeby nauczać ekonomii rynkowej. I to, niestety, chyba w dużym stopniu zostało, a co ciekawe, nawet średnie pokolenie ekonomistów przejęło pewne wzorce tego typu. W związku z tym mam pewien dylemat. Jak rozmawiam z polskimi ekonomistami i mówię, że o tym rynku powinno się mówić całkiem inaczej, odwoływać się do bliskiej mi szkoły austriackiej, do tradycji ekonomii klasycznej, to oni najczęściej mówią „ja jestem za rynkiem, ale ten rynek musi być regulowany, kontrolowany”. Jest to taki mikś starego i nowego myślenia. Nie wymagam, żeby to był fundamentalizm, jakaś taka liberalna ortodoksja, ale żeby o tym rynku mówić w sposób obiektywny. Żeby nie wymieniać polskich nazwisk powiem tylko, że w myśleniu ogromnej większości naszych ekonomistów dominuje interwencjonistyczne myślenie w stylu Josepha Stiglitz'a i Paula Krugmana. Aby jednak być sprawiedliwym, podobne tendencje występują w ostatnich latach w ekonomii światowej, europejskiej czy amerykańskiej.

Jak przeglądam w polskich podręcznikach do nauki ekonomii rozdziały dotyczące ułomności rynku i jak czytam tam, że ułomnością rynku jest bezrobocie lub inflacja, rodzi się we mnie wewnętrzny bunt. Patrząc obiektywnie, inflacja i wysokie bezrobocie to nie jest efekt działania rynku, tylko efekt działania państwa i jego ingerencji w gospodarkę. Często powtarzam, że w takich sytuacjach państwo zachowuje się jak ten strażak, który najpierw podpala dom, a potem pierwszy leci i bohatercko go gasi.

Jaki jest udział i pozycja polskiej ekonomii akademickiej we współczesnym dyskursie ekonomistów na świecie?

Myślę, że polscy ekonomiści boją się publikować i wchodzić we współczesny dyskurs międzynarodowy. Oczywiście nie wszyscy. Jest pewna grupa otwarta na dyskusję ogólnoświatową, ale zdecydowanie za mała. Co ciekawe, taka otwarta postawa nie jest przekazywana młodemu pokoleniu. Kiedy mówię o roli matematyki w ekonomii, odwołuję się do przesłania Alfreda Marshalla, który w sławnym liście z 1906 roku pisał: „stosuj matematykę jako język skrótu, a nie jako podstawowe narzędzie badawcze”. W trzecim punkcie tego sześciopunktowego przesłania podkreślał on, że jak już się ten model zbuduje, to trzeba „*translate it into English*”. Marshall był Brytyjczykiem i nie chodziło mu o to, żeby napisać to po angielsku, ale opisać to co się dotychczas zrobiło, w języku naturalnym, powszechnie zrozumiałym. Dla nas jednak przesłanie to powinno być rozumiane literalnie. Chcąc uczestniczyć w dyskusji ogólnoświatowej, trzeba to napisać po angielsku. Zbyt mało publikujemy w zachodnich czasopiśmie, żeby brać udział w dyskusjach ogólnoświatowych. To jest trochę niezrozumiałe, bo jak się patrzy na poziom wielu polskich publikacji, to naprawdę nie odbiegają one od poziomu światowego. Nadzieja w młodym pokoleniu, które coraz lepiej zna angielski i inne języki obce.

Marshall powiedział także, że jeżeli już napisałeś to poprawnym angielskim, to spal matematykę.

Ale on jeszcze dalej powiedział coś, co jest w ogólnoświatowej ekonomii mało dostrzegane: znajdź przykłady, które będą świadczyły o prawdziwości tego twojego modelu. Jeżeli nie znalazłeś tych przykładów, to spal także to, co napisałeś po angielsku (w języku naturalnym). Kończy on to przesłanie czymś bardzo charakterystycznym, na co należy zwrócić uwagę, bo jest to kwestia nauczania pracy badawczej: „To ostatnie robiłem często”. Ludziom wydaje się, że praca badawcza to taki ciąg od sukcesu do sukcesu. Tymczasem u naukowca – podobnie jak w gospodarce czy w działalności przedsiębiorcy – dominuje seria porażek, a tylko od czasu do czasu zdarza się sukces, który z nawiązką wynagradza te wszystkie porażki. Musimy nauczyć młodych ludzi akceptować porażki. Marshall był tego świadomy i my też powinniśmy tego

uczyc młode pokolenia. Na szczęście wydaje mi się, że powoli kształtuje się elita młodych ludzi wprawdzie jeszcze bardzo nieliczna – którzy myślą już troszkę inaczej, sięgają po źródła tej prawdziwej, dobrej ekonomii. Sprzyja temu dosyć duża liczba publikacji związanych z ideami liberalnymi, wolnego rynku. Teraz jest kwestią otwartą, czy ta elita będzie rosła i nada pewien kształt przyszłej polskiej myśli ekonomicznej, czy też zostanie stłamszona przez starsze pokolenie?

Chciałbym wierzyć, że młodzi okażą się na tyle silni, że zaczną kształtować polską myśl ekonomiczną. A jest do kogo się odwoływać, bo w okresie międzywojennym mieliśmy Adama Heydla, Adama Krzyżanowskiego, Romana Rybarskiego czy Ferdynanda Zweiga, którzy nie bali się brać udziału w dyskusjach na forum międzynarodowym, choć oczywiście pisali także po polsku. Mamy też Oskara Langego, który jest mi odległy ideowo, ale cenię go, bo miał odwagę, aby brać udział w chyba najślawniejszej dyskusji XX wieku, dotyczącej tzw. debaty kalkulacyjnej. Naturalnie, to jest kwestia znajomości języka, ale młodzi ludzie zdają sobie sprawę, że bez angielskiego i bez innych języków obcych nie można żyć we współczesnym świecie. Ostatnio wyczytałem, że młode pokolenie Polaków jest na podobnym poziomie znajomości angielskiego, jak Holendrzy i Skandynawowie. Wyprzedzamy Francuzów, Niemców i wiele innych narodów w Europie, to jest też pewna przesłanka, że w niedalekim czasie może się coś zmienić.

Tak nawiasem mówiąc, to niesamowite, że wystarczyło jedno pokolenie, 25 lat, by młodzi ludzie zobaczyli korzyści z uczenia się angielskiego. Ci ludzie wykazują się już pewną odwagą, że mogą brać udział w tej dyskusji jak równy z równym. Pamiętam, jak wyjeżdżałem jako młody człowiek pierwszy raz na Zachód, to byłem taki pokorniutki, a okazywało się, że można z tymi ludźmi dyskutować jak równy z równym, oni nie stwarzają żadnych barier. Te bariery wynikały przede wszystkim z naszego nastawienia. Okazywało się zaś, że można być przez nich zapraszany, a oni sobie też te wizyty cenili. Temu młodemu pokoleniu powinniśmy to przekazywać. Boję się, że ekonomiści, którzy myślą jeszcze w tym starym stylu, nie mają na tyle odwagi, żeby zachęcić młode pokolenie do takiego właśnie odważnego wejścia w ten świat. Na jednej z uczelni we Wrocławiu była taka sytuacja, która dotyczyła może nie tyle ekonomistów, co ludzi zajmujących się zarządzaniem. Na zarzut, że nie publikują w czasopiśmie z Listy filadelfijskiej, odpowiedzieli – a w zasadzie mieli czelność odpowiedzieć – że przecież piszą o Polsce. Uważali, że nikogo z zagranicy nie interesuje to, co ma charakter lokalny. Jeżeli ma się taki stosunek do tego, co się robi, to nie można się spodziewać, że cokolwiek z tego wyjdzie.

Nie wykorzystaliśmy szansy, która pojawiła się na początku lat 90. Zachód był wtedy ciekaw informacji z za byłej Żelaznej Kurtyny i my mogliśmy występować wtedy jako eksperci, żeby pokazać im, że potrafimy myśleć ekonomicznie, że sami potrafimy dokonać tej transformacji. Okazało się, że zamiast tego ściągaliśmy ekspertów z Zachodu i to oni grali u nas pierwsze skrzypce. Ustawiliśmy się w pozycji pokornego ucznia, a powinniśmy byli występować odważnie, przedstawiając własne opinie. Wielu ludzi młodego pokolenia czytało wtedy Hayeka, ja też mam u siebie podręczniki w stylu *Niemarksistowska teoria ekonomii*[10]. Mamy jednak pozytywne przykłady, to zostało wykorzystane np. przez Leszka Balcerowicza, który zaangażował w swoje działania na początku lat 90. wielu młodych ludzi, którzy teraz zaczynają kształtować polską myśl ekonomiczną.

Jakimi ważnymi problemami, zdaniem Pana Profesora, powinna się zająć polska ekonomia akademicka, żeby wzmocnić swoją pozycję?

Myślę, że szeroko rozumiana ekonomia instytucjonalna w połączeniu z pewnymi badaniami ilościowymi, nawet z symulacjami komputerowymi. I właśnie taki mariaż tej werbalnej ekonomii instytucjonalnej z tą ilościową, symulacyjną mógłby być takim poletkiem, gdzie moglibyśmy się pokazać, że się wybijamy. Mamy wykształconych fizyków, ekonomistów, którzy mają opanowane metody ilościowe, ale żeby nie była to taka ekonomia ilościowa w postaci tradycyjnej ekonometrii. Powinniśmy wziąć sobie do serca przesłanie Marshalla o którym mówiliśmy, że to powinno być zrównoważone podejście ilościowe i jakościowe. Myślę, że takim dobrym polem mogła być teoria wzrostu gospodarczego, nawiązując do pewnych tradycji polskich, Heydla, szkoły krakowskiej, a nawet Kaleckiego czy Langego, o których mówiliśmy.

Myślę, że powinniśmy zastosować w ekonomii podobną strategię, jak postulują niektóre

kręgi, żeby Polska była innowacyjna. Nie powinniśmy wchodzić w te główne nurty, ale powinniśmy szukać nisz. Polscy przedsiębiorcy uzyskują pewną przewagę, wyszukując właśnie takie nisze i tam odnosząc sukcesy. Myślę, że podobnie może być w przypadku naszej myśli ekonomicznej. My nie powinniśmy ulegać wpływowi głównego nurtu, tylko próbować poszukać sobie pewnych nisz i w tym się specjalizować. Jedną z takich właśnie nisz mogłaby być metodologia i filozofia ekonomii, to co znajdziemy u Łukasza Hardta. W 2014 roku powstała „Polska Sieć Filozofii Ekonomii” i widać, że jej uczestnicy gorąco dyskutują, co może przynieść efekty za kilka lat. Ja wszedłem w taką niszę w latach 90., w coś, co się nazywało ekonomią neoschumpeterowską albo ekonomią ewolucyjną. Powinniśmy w gronie polskich ekonomistów spróbować zdefiniować te nisze i zachęcać młodych do ich rozwijania. Taką rysującą się okazją jest rozwijanie idei bliskich szkole austriackiej, która powoli może się stawać ekonomią głównego nurtu (jaką była w pierwszych dekadach XX wieku).

A jak jako pracownicy naukowci powinniśmy nauczać ekonomii?

To jest osobna kwestia. To mnie bardzo boli i to nie jest kwestia tylko mojej Uczelni. Jak rozmawiam z ludźmi z różnych jednostek naukowych, to jest widoczna pewna tendencja do rugowania nauki ekonomii w ogóle. Nie chodzi tylko o kierunki nieekonomiczne, ale nawet te związane z ekonomią, na rzecz dziwnych przedmiotów, które – jak się twierdzi – muszą przygotować młodego człowieka do życia codziennego i uczyć np. finansów i rachunkowości. Na uniwersytecie nie powinno to mieć miejsca. Naturalnie przedmioty zawodowe są ważne, ale na uniwersytecie powinniśmy przede wszystkim kształtować pewien styl myślenia i zachowania, pewną wizję świata, spojrzenia na ten świat, umiejętność uczenia się i dostosowywania do szybko zmieniających się warunków.

Kiedy będąc po habilitacji zaczynałem uczyć ekonomii, miałem do dyspozycji 120 godzin wykładów w ciągu dwóch lat. To były 4 semestry po 30 godzin. Wtedy mogłem pozwolić sobie na dyskusję ze studentami, na szersze spojrzenie, na wychodzenie poza podręczniki akademickie. Teraz na kierunku ekonomia na studiach licencjackich mam 44 godziny podstaw ekonomii. Co ja mogę im powiedzieć podczas tych 44 godzin rozłożonych na dwa semestry? To wynika z bardzo specyficznego stosunku kreowanego przez Ministerstwo, gdzie ważne są pewne wskaźniki, czy sławne „krajowe ramy kwalifikacji”. Problem jest nie tylko z ekonomią, ale też np. z matematyką. Okazuje się, że na wielu uczelniach matematyka nie jest uczona przez matematyków, tylko przez np. mechaników (bo wydziały są autonomiczne i taniej dla wydziału jest robić wszystko samemu). To jest nieszczęście polskich uczelni, że nie ma pewnych przedmiotów, które są ogólnouczelniane i powinny być wykładane na dobrym poziomie, żeby kształtowały ogólne myślenie. Matematyka, ekonomia, fizyka, filozofia są tutaj dobrymi przykładami. Póki to się nie zmieni, póty na polskich uniwersytetach nie będzie się dobrze działo.

Jaką rolę w kształceniu ekonomistów, zdaniem Pana Profesora, powinna odgrywać historia myśli ekonomicznej i metodologia ekonomii.

Odwołałem się tu do Schumpetera, który powiedział, „że gdyby drugi raz wybierał swoją ścieżkę kariery, to by zwrócił większą uwagę na historię myśli ekonomicznej i chciałby tę historię myśli ekonomicznej bardziej zgłębić”. Zajmował się tym pod koniec swego życia, ale nie udało mu się już ukończyć tego dzieła (*History of Economic Analysis*[11]). To monumentalne dzieło zostało wydane przez jego żonę, Elizabeth, cztery lata po jego śmierci. Ja nie przesadzałbym z tym, że historia myśli ekonomicznej powinna być przedmiotem kierunkowym, ale powinniśmy pokazać ludziom, nie tylko ekonomom, że za tym, co współcześnie prezentuje się w różnych nurtach ekonomicznych, stoi bogata historia.

Co ciekawe, w odróżnieniu od fizyki, biologii czy chemii, w ekonomii nie ma czegoś takiego, co nazywam sukcesją teorii. Nie ma czegoś takiego, że kolejna teoria, która się pojawia, jest lepsza i wyjaśnia zarówno stare zjawiska, jak i dodaje coś nowego. Teoria Isaaca Newtona zastąpiła teorię Galileusza i Kartezjusza, potem poszerzył ją William Hamilton, a następnie Albert Einstein rozszerzył teorię Newtona–Hamiltona o analizę zachowania się ciał materialnych poruszających się z prędkością bliską prędkości światła. Tak samo z astronomią (Ptolemeusz, Kopernik, Einstein, Hubble), natomiast w ekonomii nie ma takiej sukcesji teorii. Bardzo często to myśli z przeszłości brzmią bardzo współcześnie i są dzisiaj bardziej użyteczne.

Do nich trzeba wracać. Nie bez przyczyny popularny jest Adam Smith i inni myśliciele szkockiego oświecenia, bo okazuje się, że oni brzmią całkiem współcześnie. Nie ma – tak jak w fizyce – pewnego obiektywnego kryterium, które by mówiło, że ta teoria jest lepsza, a tamta jest gorsza. Stale toczy się dyskusja, jak oceniać teorię w ekonomii, czy o tym jaka jest rola formalnych modeli ekonomicznych. To jest ważna rola, żeby uświadomić ludziom, że to co stare jest bardzo istotne w ekonomii.

A nauczanie metodologii ekonomii w różnych szkołach?

Myszę, że dla kształcenia ogólnego to już mogłoby być trochę za daleko idące i odstrasżające od ekonomii. Dla tych ludzi, którzy są na studiach magisterskich, albo robią doktorat, to może być potrzebne, choć w różnym zakresie. Każdy zajmujący się analizą ekonomiczną powinien sam zdecydować, w jakim zakresie jest mu to potrzebne. Ja sam musiałem się tego nauczyć i zgłębić. Dla mnie było ważne, żeby poznać kwestie metodologiczne i umieć utrzymać rygor metodologiczny w tym co robię. To nie jest tylko kwestia metodologii samej ekonomii, ale metodologii prowadzenia badań, metodologii szeroko rozumianej nauki.

Weźmy chociażby to, co postawione zostało dopiero w ostatnich latach przez niewielkie grono ekonomistów, co nazywa się analizą wymiarową. Dla mnie inżyniera-ekonomisty jest czymś oczywistym, że jeżeli buduję model, to zawsze rachunek mian po lewej i po prawej stronie każdego równania powinien się zgadzać. W ekonomii w zasadzie nie dyskutuje się na ten temat, a jak podnoszę tę kwestię, to patrzą na mnie, jak na dziwolągę (dobrym przykładem jest seria artykułów na ten temat, jaka pojawiła się na łamach „Studiów Ekonomicznych”). Takich kwestii metodologicznych jest więcej. Ogólnie biorąc, myślę, że problematyka metodologii powinna być znacznie poszerzona, ale nauczana w dobry sposób, żeby nie odstraszyć i nie zanudzić przyszłych ekonomistów. Dla ekonomistów jest ważne, żeby uświadomili sobie specyfikę ich dyscypliny, bo jak mówił Hayek: „Fizyk, który jest tylko fizykiem, może być pierwszej klasy fizykiem i najbardziej wartościowym członkiem społeczeństwa. Ale wybitnym ekonomistą nie może być ktoś, kto jest tylko ekonomistą. Ekonomista, który jest tylko ekonomistą, jest nie tylko skończonym nudziarzem, lecz jest wręcz niebezpieczny”. Ekonomista nie powinien skupiać się tylko na aspektach *stricte* gospodarczych, lecz uwzględniać także kwestie filozofii, metodologii, historii myśli ekonomicznej.

Czy widzi Pan Profesor jeszcze jakieś inne problemy, które powinny być rozwiązane, aby zbudować silną pozycję polskiej ekonomii akademickiej?

To jest kwestia pewnej organizacji szkolnictwa, systemu edukacji. To myślenie, którego korzeni trzeba szukać w Prusach. To problem nadmiernej centralizacji. Jeżeli mamy pewien przepis ministerialny, to przepis ten stosujemy we wszystkich naszych uczelniach. To jest zmora, takie narzucanie standardów, narzucanie przez biurokrację określonych zachowań. Tu musi nastąpić zmiana. Trzeba się wykazać odwagą, trzeba się przestać przejmować standardami narzuconymi przez Ministerstwo i próbować uczyć tak, jak chcielibyśmy, żeby to wyglądało. Naturalnie pewien kanon wiedzy trzeba przekazać. Ja często mówię swoim studentom, że 60% to jest ten kanon, który przekazuję, ale resztę to sam będę kształtował, tak jak ja sobie to wyobrażam. Stosuję tę zasadę ucząc ekonomii już ponad 20 lat. Na razie nikt nie interweniował. Widać, że biurokraci nie za bardzo mają ochotę ściśle kontrolować. Formalnie się zgadza, a pewna swoboda w prowadzeniu zajęć jest możliwa, więc trzeba to wykorzystać. Z biurokracją też trzeba umiejętnie walczyć.

Po drugie, nie wstydzić się krytykować i nie bać się krytyki. W wielu sytuacjach zauważam, że wypowiedzenie słów krytyki w stosunku do kogoś traktowane jest jako atak. To nie jest właściwy sposób uprawiania i rozwijania nauki. Krytyka powinna być wbudowana w nasze zachowanie. Ja nie powinienem bać się krytykować i nikt nie powinien bać się przyjąć tej krytyki. Boimy się wyrażać ostre sądy, dlatego często ta krytyka jest bardzo ogólna. Oczywiście nie jestem za tym, żeby używać tak radykalnych słów, jak „głupie” czy „bzdurne”. Opinie krytyczne można przekazać za pomocą odpowiednich argumentów i te argumenty powinny być wysłuchane, nawet jeżeli nie zostaną zaakceptowane. Odniesie to bowiem pozytywny skutek, skłoni do przemyśleń i – być może – do uznania, że ktoś miał rację, mówiąc o tym. Trzeba umieć spokojnie wysłuchać krytyki. W świecie anglosaskim ludzie nie boją się

przyjąć krytyki, gorzej jest np. w innych kręgach kulturowych. W świecie anglosaskim słowa krytyki są wypowiedzane w taki sposób, który jest łatwy do zaakceptowania. Myślę, że to jest najważniejsza sprawa w polskim dyskursie. Być może potrzebna jest zmiana pokoleniowa i może to się zmienić za jakiś czas?

Panie Profesorze, czy zgadza się Pan z poglądem wygłoszonym przez Milтона Friedmana, że „ekonomia coraz bardziej staje się tajemną gałęzią matematyki, zamiast zajmować się rzeczywistymi problemami gospodarczymi”?

Podpisuję się całkowicie pod tym. To jest nieszczęście współczesnej ekonomii, że staje się zbyt sformalizowana, zmatematyzowana. Myślę, że przeszliśmy już punkt krytyczny i zaczyna się pewien odwrót od tego. I to nie tylko dlatego, że od dziesięcioleci o tym mówią ekonomiści szkoły austriackiej, ale również inne szkoły, jak choćby instytucjoniści, którzy są daleko od szkoły austriackiej. Matematyki w ekonomii jest zdecydowanie zbyt dużo. Zgadzam się z tym, co powiedział Marshall na początku XX wieku (o czym już wspominałem). Już wtedy zauważył on ten niebezpieczny trend, że piękno jest widziane w ekonomii przez piękno modelu matematycznego. To nie jest piękno w ekonomii, to może być element piękna w ekonomii. Nie możemy być zauroczeni tylko tymi „robaczkami”. To zmatematyzowanie ekonomii widać też w przydzielanych Nagrodach Nobla z ekonomii. One coraz częściej są przyznawane nie za jakąś oryginalną myśl, zbudowanie jakiejś ogólnej teorii, tylko za osiągnięcia matematyczne, formalne. Przykłady można by tu mnożyć. To jest duże niebezpieczeństwo.

Myślę, że jak w przypadku każdego procesu, kiedy zostanie osiągnięta pewna masa krytyczna, to sytuacja ulegnie zmianie. Sądzę, że w przyszłości ekonomia odzyska swoje piękno (takie klasyczne piękno ekonomii szkockiego oświecenia). Jak dyskutuję ze studentami i jak mówię o narzędziach analizy ekonomicznej, to do tych problemów wracam. Cytuję i każę im przeczytać wiersz Williama Rankine’a o matematyku, który był tak zakochany, że próbował opisywać tę swoją miłość w formułach matematycznych, a na koniec okazuje się, że „dama uciekła z wojakiem wyśnionym, a nieszczęsny logik oniemiał zdumiony”. Tak samo jest z ekonomią, jesteśmy zafascynowani matematyką, ale powoli coraz mniej osób chce słuchać takiej ekonomii. Widać to choćby po najsłynniejszym chyba modelu IS-LM w ekonomii keynesowskiej. W latach 60. i 70. ekonomiści byli zauroczeni tym modelem, ale kryzys w 1973 roku pokazał, jak ułomne jest takie bezrefleksyjne stosowanie modeli do szeroko rozumianej polityki gospodarczej. Najczęściej doprowadza to do katastrofy. Nie jest tak, jak sobie możemy na podstawie tych modeli wyobrazić, że mamy trzy wajchy (jakieś stopy procentowe, wydatki państwa, czy tzw. poluzowanie ilościowe) i tymi wajchami możemy sterować skomplikowanym systemem gospodarczym. Po kryzysie 2008 roku zaczyna się mówić, że takie proste reguły podejmowania decyzji, oparte na przykład, w przypadku polityki banku centralnego, na regule Taylora, mogą doprowadzić do katastrofy. Takie proste reguły mogą być pewną przesłanką, ale nie mogą być podstawą do podejmowania decyzji. Mogą kształtować pewien styl myślenia, ale nie może być tak, że jako na przykład szef banku centralnego podejmę jakąś decyzję zgodnie z tą regułą i będę się tego trzymał. Trzeba tu się wykazywać daleko idącą elastycznością.

Modele formalne mogą być pomocne, ale doświadczenie powinno odgrywać bardziej istotną rolę. To jest kwestia metodologiczna pewnej postawy w budowaniu modeli. Uważam, że model nie powinien być zbudowany po to, żeby był „tu i teraz” i opisywał jakiś szczególny, konkretny proces (a tak jest z większością modeli ekonometrycznych). Model powinien być na tyle ogólny, by mógł dać odpowiedzi zarówno na pytania, które na początku sobie uświadomiliśmy i postawiliśmy, jak i na te, które pojawiają się, gdy zaczynamy „bawić się tym modelem”. Model w ekonomii powinien być prawdziwy, tak jak jest w fizyce, w różnych sytuacjach, w różnych miejscach (na przykład dla różnych gospodarek) i w różnym czasie (zarówno teraz, jak w przeszłości i w przyszłości). On rzeczywiście może być dopasowany, pewne parametry mogą być dopasowane do konkretnych sytuacji, ale jeżeli chodzi o strukturę, o relację między poszczególnymi elementami, które wchodzi w jego skład, to powinny one być w miarę stabilne, nie zmieniać się.

Ta metodologia pod tym względem jest ważna i trzeba to sobie wyraźnie uzmysłowić. To nie jest tak, że ja zbuduję jakiś model liniowy, ekonometryczny, dopasuję parametry tego modelu i będę go stosował do prowadzenia na przykład polityki gospodarczej w długim okresie. Ten model powinien mieć znacznie bardziej skomplikowaną strukturę i nieliniowy charakter,

dzięki czemu będzie lepiej opisywał rzeczywistość, i powinienem zastosować go nie tyle do opisu konkretnego zjawiska, ile do określenia pewnych ogólnych własności danego procesu czy zjawiska. To, co Nicholas Kaldor nazywał wyidealizowanymi faktami. Ja powinienem ten model stosować po to, żeby spróbować zaobserwować, do jakiego stopnia te wyidealizowane fakty są w nim obecne, a które obserwuje się także w rzeczywistości. Taka postawa jest przeciwna pewnej ortodoksji ekonomii matematycznej, ale kiedy nie dysponujemy danymi o takiej dokładności, jak w fizyce czy w chemii, to jest jedyny sposób, żeby weryfikować nasze modele ekonomiczne.

Panie Profesorze, czy sądzi Pan, że jednym z problemów, z którymi borykają się ekonomiści doradzający politykom, jest to, że ich rady nie są tym, co politycy chcieliby usłyszeć?

Myślę, że jest odwrotnie. Ekonomiści bardzo często doradzają w taki sposób, żeby politycy byli zadowoleni. To jest ogromne nieszczęście. Niekiedy w przypadku doradców rządowych występuje swego rodzaju schizofreniczna sytuacja, często bowiem czegoś innego uczą na sali wykładowej, a co innego mówią jako doradcy polityków. Nie można oczywiście generalizować. Są pewne sytuacje, w których ekonomiści wykazują się odwagą, mówią to, co uważają, że powinno być zrobione, bo to wynika z teoretycznych rozważań i historycznego doświadczenia. Ale wtedy bardzo często przestają być doradcami, a inni, nauczeni tym doświadczeniem, dochodzą do wniosku, że lepiej już w zawołany sposób mówić tak, jak jest to oczekiwane.

Nie jest to tylko kwestia ostatnich lat, od dawna coś takiego występuje. Na wykładach, jak o tym mówię, to przytaczam dwie anegdoty. Winston Churchill mówił, że jeżeli zapyta się dwóch ekonomistów o opinię, to dostaje się zwykle dwie różne opinie, i dodawał: „no, chyba że jednym z tych ekonomistów jest lord Keynes, to wtedy dostaje się trzy opinie”. Jeżeli w ten sposób ekonomiści traktują swoje funkcje doradcze, to nie ma szans, żeby było dobrze. Tu musi być jednak dobra wola obu stron, ze strony polityków, którzy są gotowi wysłuchać nieprzyjemnych czasem prawd, i ze strony ekonomistów, którzy mają odwagę je wygłosić. Harry Truman, prezydent Stanów Zjednoczonych, znany był z tego, że zwykł wołać: „Przyślijcie mi »jednorękiego« ekonomistę i doradcę, który nie będzie stale proponował mi przekładańca”. Mówił on o pewnym kręgu ekonomistów, których nazywał „dwurękami ekonomistami” („two-armed economists”), którzy zwykle doradzali mu mawiając „z jednej strony doradzałbym” („on the one hand”), ale zaraz zwykli dodawać, że „z drugiej strony jednak” („but on the other hand”).

Jeżeli już zostaję doradcą, to powinienem mieć odwagę powiedzieć, że tak doradzam, bo wynika to z teorii i z mojego doświadczenia. Takim ekonomistą był Mises, częściowo Hayek i Friedman. Dlatego Mises nigdy nie był doradcą rządowym. Choć pracował w instytucie koniunktur i kształtował sposób myślenia, to nigdy nie był oficjalnym doradcą żadnego rządu, bo nikt nie lubił słuchać przykrych prawd. Milton Friedman był doradcą rządowym, ale zdając sobie sprawę z tego, że wszystkich ekonomistów cechuje ta schizofrenia, zwykł mawiać: „Ich dyscyplina naukowa, wywodząca się od Smitha, każe im faworyzować rynek; ich własny interes każe im faworyzować interwencję. W efekcie znaczna część środowiska ekonomistów była zmuszona godzić te dwie przeciwstawne siły przez faworyzowanie rynku w ogólności i przeciwstawianie się mu w konkretnych przypadkach”.

Czy Pan Profesor pełnił kiedyś jakieś funkcje doradcze?

W niewielkim stopniu. Ja zawsze chcę być jak najdalej od władzy. To jest mój wybór. Może 2-3 razy zostałem poproszony o doradzenie, ale nie było to oficjalnie. Raz miałem bardzo krótki epizodzik, gdy poproszono mnie, żebym wziął udział w ciele doradczym przy rządzie. Nie lubiłem być blisko władzy i nigdy nie pragnąłem władzy. Ja jestem takim outsiderem i nikt nie oczekuje tego ode mnie. Angażuję się na przykład w prace w Centrum im. Adama Smitha, ale to nie jest organizacja rządowa. Tam dyskutujemy i wypracowujemy różne opinie, które traktujemy jako pewną propozycję dla rządzących, z której mogą, ale nie muszą skorzystać.

A doradztwo w odniesieniu do podmiotów gospodarczych?

Przyznaję się szczerze, że nie. Tu wychodzi moja akademickość. Na polu doradztwa dla firm

nie mam żadnych doświadczeń. Bardzo mi się podobało powiedzenie Misesa – i ono w jakimś kontekście też pasuje do mojej postawy – kiedy oświadczał się swojej przyszłej żonie, Margit, miał jej powiedzieć: „Jeśli chcesz bogatego człowieka, to nie wychodź za mnie. Nie interesuje mnie zarabianie pieniędzy. Piszę o pieniądzach, ale nigdy nie będę miał ich dużo na własność”. I u mnie jest podobnie. Może to wynika z mojej specyficznej historii. Nie byłem ekonomistą z wykształcenia i nie byłem postrzegany jako ekonomista. Może nie zadbałem o to, nie byłem na tyle ekspansywny, aby próbować w ten „biznes” wchodzić. Osobiście wolę czyste postawy, a czystą postawą jest postawa akademicka. Byli tacy ekonomiści, którzy oddawali się polityce. Obserwując ich odnoszę jednak wrażenie, że trudno jest pogodzić pracę akademicką z byciem politykiem. Ja stroniłem od tego i nigdy nie miałem takiego parcia. Uznawałem, że jak coś napiszę i pokażę tę pracę jakiemuś praktykowi, to zupełnie wystarczy. Miałem kontakty z przedsiębiorcami, ale to było na zasadzie ogólnej dyskusji, albo „podrzucenia” czegoś, przedstawienia jakiejś opinii. Jeżeli coś opublikuję, na przykład to, co ostatnio napisałem o innowacyjności, której nie można w żaden sposób zadekretować, to mam nadzieję, że w pewien sposób kształtuję i tych praktyków, którzy się zastanowią, czy tak naprawdę mogą bądź muszą liczyć na państwo i polityków, którzy może ostrożniej będą postulować publikowanie kolejnego, jak pokazuje doświadczenie, nieskutecznego programu poprawienia innowacyjności.

Czy był Pan Profesor zaangażowany w działalność polityczną?

Ja zawsze byłem daleko od polityki, nie byłem członkiem żadnej partii i mam nadzieję, że do końca życia już nie będę. W PRL-u nigdy nie należałem do PZPR i to była moja osobista decyzja, nawet nikt mi tego nie proponował. W „nowej Polsce” były jakieś propozycje; znając moje poglądy wolnorynkowe, niektóre partie zwracały się do mnie z propozycją, czy nie mógłbym zostać członkiem. Zawsze odmawiałem, nawet przy ostatnich wyborach taka propozycja padła. Mogę z tymi ludźmi dyskutować, nieraz się zdarza, że idę do nich z wykładem na temat mechanizmów wolnorynkowych, ale żeby być członkiem, to nie. Ogólnie uważam, że system polityczny oparty na partiach powoli się przeżywa, że to jest pewna zaszłość historyczna. Współczesne partie powoli przestają mieć jasny wizerunek, a jeżeli któraś z nich jest wyrazista i otwarcie mówi, o co konkretnie będzie zabiegać, to przepada w wyborach. Wygrywają te partie, które są „bez twarzy”, które koncentrują się na obietnicach wyborczych (by nie rzec – na „kielbasie wyborczej”).

Oczywiście każdy ma swoje poglądy polityczne, mam je i ja. Jeżeli myślimy w kategoriach takich dawnych nurtów, to zarówno moje poglądy polityczne, jak i moją postawę jako ekonomisty, kształtują przede wszystkim konserwatyzm i klasyczny liberalizm. Chociaż nie jest tak, że jeżeli zajmuję się jakimś problemem, opisem jakiegoś zjawiska, patrzę na nie przez pryzmat konserwatysty czy liberała. Staram się, by to główne przesłanie ekonomistów austriackich, żeby postrzeganie świata było wolne od sądów wartościujących, stosować w pełni.

Dziękuję za rozmowę.

*Z prof. Witoldem Kwaśnickim rozmawiał Kazimierz Kloc
Wrocław, 19 października i 6 listopada 2015 r.[12]*